

JAROSŁAW KITA  
(UNIWERSYTET ŁÓDZKI)\*

## Przemieszczanie się partii powstańczych podczas powstania styczniowego

**Streszczenie.** Podczas powstania styczniowego ze względu na partyzancki charakter walk i przynajmniej częściową przewagę wojsk rosyjskich niezmiernie istotną rolę odgrywało przemieszczanie się partii powstańczych. Wiele zależało w tym względzie od umiejętności i inwencji dowódców poszczególnych oddziałów powstańczych. W sytuacji, kiedy nie było zagrożenia ze strony nieprzyjaciela, marsze odbywały się według ustalonych zasad, zawsze jednak z odpowiednim ubezpieczeniem kolumny marszowej. Jednak najczęściej partie powstańcze musiały się ukrywać i maszerować nocami lub przez wiele godzin, a nawet dni, uciekać przed ścigającymi je Rosjanami. Podczas marszów powstańcy stosowali wiele różnych działań maskujących i wprowadzających wroga w błąd. Negatywną konsekwencją tej wymuszonej mobilności był niemal tułaczy tryb życia, jaki wiodli insurgenci styczniowi. Powstańcy wracali do domów, jednak trudy partyzanckiego charakteru walki, a w tym nieustanne przemieszczanie się partii powstańczych, pozostawały w ich pamięci na długie lata, na co wyraźnie wskazuje analiza niejednego pamiętnika.

**Słowa kluczowe:** powstanie styczniowe, oddziały powstańcze, przemieszczanie się.

**P**odczas powstań narodowych – kościuszkowskiego i listopadowego – z wojskami rosyjskimi walczyły regularne jednostki armii polskiej, można więc mówić o wojnach polsko-rosyjskich. Natomiast ostatnie z powstań – styczniowe – było wojną nietypową. Wojną, w której paradoksalnie przedstawiciele strony atakującej, czyli powstańcy skupieni w partiach zbrojnych<sup>1</sup>, zwykle musieli chronić się przed atakowanymi, czyli przeważającymi liczebnie oddziałami

---

\* Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii, Katedra Historii Polski XIX wieku, e-mail: [jaroslawkita@poczta.onet.pl](mailto:jaroslawkita@poczta.onet.pl).

<sup>1</sup> Wedle definicji z czasów powstania styczniowego „partją» zwie Polak u siebie przede wszystkim grupę wojsk, złożone z ludzi najrozmaitszego rodzaju broni, występujące w kraju samodzielnie, pod wodzą jednego komendanta, a które za kordonem granicznym, zwłaszcza w Krakowie i we Lwowie, lubi się oznaczać nazwą »Korpusy«, »Oddziały« i t. p.» *Vide*: F.L. von Erlach, *Partyzantka w Polsce w r. 1863 w świetle własnych obserwacji, zebranych na teatrze walki od marca do sierpnia 1863 roku*, przekł. J. Gagatek, W. Tokarz, przedmowa i przypisy W. Tokarz, Warszawa 1919, s. 71.

armii carskiej. W zasadzie nie było momentu w powstaniu styczniowym, w którym insurgenci mieliby strategiczną przewagę, a jedynie na niewielkich obszarach i przez bardzo krótki czas (np. na początku kampanii gen. Mariana Langiewicza czy kilka miesięcy później w początkowym okresie działań ofensywnych korpusu dowodzonego przez gen. Józefa Hauke-Bosaka) można mówić o taktycznej ich inicjatywie.

### **Jak miała wyglądać taktyka działania partii powstańczych?**

Zgodnie z teorią walki partyzanckiej prowadzonej na dużym obszarze z dobrze zorganizowanym wrogiem niewielkie partie powstańcze początkowo powinny operować szybko, działać z zaskoczenia, permanentnie niepokoić nieprzyjaciela, doprowadzać do dziesiątek potyczek dziennie, nie dawać przeciwnikowi chwili wytchnienia. Wraz z zajmowaniem kolejnych miasteczek, rozbrajaniem przeciwnika i gromadzeniem zapasów broni oddziały powstańcze powinny się koncentrować, dążyć do przekształcenia w armię regularną i atakować główne ośrodki, a po ich zajęciu wyprzeć wroga z obszaru objętego działaniami zbrojnymi. Plany naczelnych władz powstania styczniowego (nawet jeśli w sposób nieświadomy) były z grubsza zgodne z teoretycznymi założeniami wojen podjazdowych, zakładając nawet jak najszybsze przekształcenie partii partyzanckich w regularne jednostki. Należy przypomnieć, że celem pierwszych dni powstania było związanie walką jak największej ilości wojsk rosyjskich na Podlasiu, przecięcie linii komunikacyjnych z centrum Rosji, a w Płockiem i Sandomierskiem sformowanie większych jednostek, zdolnych do marszu na Warszawę<sup>2</sup>. Stanowisko Rządu Narodowego było następujące: „Taktyka naszego narodowego powstania, jako taktyka wojny partyzanckiej, bez regularnej armii i artylerii, powinna być przede wszystkim wojną zaczepną, nie zaś odporną; albowiem powstanie siłą i przewagą tylko przez śmiałe napady zwyciężać może. Oddziały powstańcze powinny ciągle i wszędzie atakować i niepokoić wroga, ażeby zakres jego działania zmniejszyć i zamknąć go w ciasnych stanowiskach, skądby dalej panowania swego najazd rozszerzać nie mógł, nie zaś dozwalać mu, ażeby atakował, ścigał i na koniec panowanie powstania do powstańczego obozu ograniczył. Z taktyki ciągle obronnej, nie zaś zaczepnej, wypływają nadzwyczaj złe skutki tak pod względem militarnym, jak i moralnym...”<sup>3</sup>.

Podczas działań zbrojnych dowódcy wypracowali taktykę ciągłego alarmowania nieprzyjacielskich garnizonów i rozciągania sił rosyjskich w terenie przez demonstracyjne marsze, błyskawiczne wypadki i szybkie przenoszenie się z jednego miejsca w drugie. Przykładów takich można podać wiele, a szczególnie

<sup>2</sup> S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 326–333, 346–349, 364.

<sup>3</sup> Fragment Dekretu Rządu Narodowego z 4 V 1863 r., cyt. za: E. Maliszewski, *Organizacja powstania styczniowego*, Warszawa [1919], s. 90–91.

charakterystyczne dla tego typu działań mogą być słynne rajdy Walerego Wróblewskiego i Józefa Hauke-Bosaka, które miały odciągnąć uwagę nieprzyjaciela od rzeczywistych celów wyprawy<sup>4</sup>. Niestety niektórzy z dowódców wyciągali z tej taktyki nieco inne wnioski i starali się przez długi czas unikać starcia z wrogiem. Jednym z przykładów jest tutaj Józef Rucki operujący na terenie Lubelszczyzny. W swoim raporcie o charakterze walk powstańczych w Polsce opublikowanym w Bernie w 1866 r. podpułkownik szwajcarski Franciszek L. von Erlach, ich uczestnik i obserwator, tak scharakteryzował jego działania: „Rucki<sup>5</sup>, jako partyzant, wychodzi z tego założenia, aby nieprzyjaciela możliwie często alarmować, unikając jednak przyjmowania właściwego boju z nim. W praktyce zaszedł on tak daleko, że jego partja, włączając w to nawet forpocztę, więcej niż przez 7 tygodni nie widziała żadnego Moskala...”<sup>6</sup>.

Tak założona przez powstańcze władze naczelne taktyka działania implikowała częste przemieszczanie się partii powstańczych, które nie mogły w zasadzie liczyć na logistyczne i transportowe zabezpieczenie oraz stałe wsparcie ze strony Rządu Narodowego. Sprawne i szybkie przemieszczanie się partii powstańczych spadało więc na barki ich dowódców oraz naczelników struktur władz terenowych. To od ich inwencji, sprawności i zapobiegliwości zależało skuteczne i bezpieczne poruszanie się tak mniejszych oddziałów, jak przede wszystkim większych zgrupowań powstańczych, chociaż były one nieliczne i istniały przez krótki okres.

### Jak wyglądało przemieszczanie się partii powstańczych?

Założeń władz centralnych nigdy nie udało się niestety wcielić w życie. W warunkach 1863 r. trudno mówić o realizowaniu konkretnej strategii wojennej, a jedynie próby podejmowane przez ostatniego dyktatora Romualda Traugutta można traktować jako swoistą wizję, która mogła dać podstawy do zorganizowanej działalności operacyjnej na większą skalę. Stąd też panujące warunki wykształciły swoistą taktykę wojenną. Ponieważ partie powstańcze były nieustannie tropione, powstańcy musieli wypracować odpowiednie narzędzia prowadzonych działań<sup>7</sup>. Największe oddziały powstańcze, jakie udało się sformować, liczyły po kilka tysięcy żołnierzy i tylko do pewnego stopnia oraz przez krótki czas mogły funkcjonować w sposób zbliżony do regularnych jednostek. W takich przypadkach przemieszczanie się jednostek powstańczych odbywało się według ustalonego

<sup>4</sup> E. Kozłowski, M. Wrzosek, *Historia oręża polskiego 1795–1939*, Warszawa 1984, s. 369–370.

<sup>5</sup> Józef Rucki – płk, dowódca partii powstańczych na Podlasiu i w Lubelskiem, naczelnik wojskowy powiatu krasnostawskiego, przez kilka miesięcy p.o. naczelnika wojskowego województwa lubelskiego.

<sup>6</sup> F.L. von Erlach, *op. cit.*, s. 58.

<sup>7</sup> E. Kozłowski, M. Wrzosek, *op. cit.*, s. 368.

porządku marszowego. W szyku marszowym szczególną uwagę zwracano na ubezpieczenie. Z reguły czoło kolumny tworzyła kompania strzelców, która wysuwała szpicę na odległość wzrokową lub głosową, za nią posuwały się kompanie kosynierskie, tabory, a te były często dosyć rozbudowane<sup>8</sup>, i sztab asekurowane dodatkowo z boków przez patrole piesze i konne. Całą kolumnę marszową ubezpieczała druga kompania strzelecka. Szczególnie zabezpieczano kolumnę marszową od tej strony, z której zachodziło największe prawdopodobieństwo nadejścia wroga<sup>9</sup>. Tak opisuje przemieszczanie się jednego z większych oddziałów powstańczych (ponad 500 osób) w lutym 1863 r. Józef Malewski, skrywający się podczas powstania pod nazwiskiem Jana Podkowy: „Kawaleria posuwała się w awangardzie, za nią strzelcy, piechota, później kosynierzy, za nimi dopiero w pewnym oddaleniu, cały nasz tabor. Pochód zamykały: pluton strzelców i pluton kosynierów, a w samej ariergardzie znowu oddział konnicy. Po bokach naszego pochodu w rozsypkę jechali flankierzy”<sup>10</sup>.

W ciągu dnia marsze partii powstańczych odbywały się wówczas, kiedy nie istniało poważniejsze zagrożenie ze strony wojsk carskich albo jeżeli oddział miał specjalnie pokazać się wrogowi, bądź zaprezentować się mieszkańcom terenów i miejscowości, przez które się przemieszczał. „Marsz odbywa się wtedy na otwartej drodze, z wesołem zatrzymywaniem się po wsiach i dworach; przez wsie przechodzi się ze śpiewem i w szyku »dumnym«. Często oddziały powstańcze muszą także i marsze dzienne wykonywać skrycie. Zależnie od okoliczności i celu marszu – odbywa się marsze bądź tylko nocą, albo z wieczora na noc, albo wreszcie z nocy na wczesny poranek”<sup>11</sup>.

Większość partii powstańczych liczyła najczęściej kilkadziesiąt czy najwyżej 200–300 osób. Takie oddziały powstańcze zmuszone były unikać otwartego boju z wojskiem carskim, gdyż w starciu takowym skazane byłyby z reguły na niechybną klęskę i rozbitcie. Powstańcy musieli nierzadko wprost uciekać od znajdujących się w pobliżu Rosjan, z myśliwego stając się zwierzyną łowną. „Odtąd ścigani przez Moskali, otoczeni, nie mamy chwili spoczynku. Oddział uszczupła się, jednak się wymykamy” – wspominał po latach Rafał Hirsch, powstaniec z oddziału

<sup>8</sup> Tytułem przykładu: w partiach Ruckiego i Krysińskiego, liczących niespełna po 500 osób tabory, nazywane pociągami, składały się z 12–15 wozów. „Były to – z wyjątkiem wozu bagażowego – zwyczajne czterokołowe wozy półkoszowe, zaprzężone w parę koni lub czwórkę, używane częściowo do przewożenia ciężarów, częściowo także i ludzi [...]. Jedne z nich służyły do przewozu i furażu; na innych wieziono kotły do gotowania, [...] jeden wóz był dla sztabu, jedna bryczka dla lekarza i kapelanów, których rzeczy znajdowały się na innym wozie; parę wozów przeznaczono na kotły do herbaty i na bagaże, służące do wygody oficerów i ich przyjaciół”, cyt. za: F.L. von Erlach, *op. cit.*, s. 115–116.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 160.

<sup>10</sup> *Pamiętnik Jana Podkowy weterana z 1863 roku*, [w:] K. Jadczyk, J. Kita, M. Nartowicz-Kot, *Powstanie styczniowe w Łodzi i regionie. Studia i materiały*, Łódź 2014, s. 114.

<sup>11</sup> F.L. von Erlach, *op. cit.*, s. 160–161.

majora Józefa Jagmina<sup>12</sup>. Codzienne funkcjonowanie upodabniało ich do losów ukrywających się uciekinierów. Doświadczenie niejednego powstańca styczniowego mogło wyglądać następująco: „[...] rozproszyliśmy się, aby zmylić pościg Moskali. Ale pomimo to nasz oddział był gwałtownie ścigany tak dalece, że Jankowski<sup>13</sup> zmuszony był w Krupkach rozpuścić swój oddział”<sup>14</sup>.

Forsowne, ciągłe marsze w celu „oderwania się” od wroga, powodujące wyczerpanie partii, bywały nieraz przyczyną świadomego rozproszenia oddziału przez dowódcę. Taką decyzję podjął chociażby Dionizy Czachowski (jeden z najbardziej znanych dowódców z sandomierskiego), który uczynił to pod Ratajami 11 czerwca 1863 r. Po sukcesie w starciu pod Smardzewem 29 maja D. Czachowski stał się celem oblawy prowadzonej przez wojska rosyjskie. Nieustannie tropiony, ratował się tylko forsowanymi marszami. Jeden z podwładnych pułkownika, Feliks Wiśniewski, jeszcze po 40 latach od tych wydarzeń pamiętał te wyczerpujące przemieszczania się oddziału, pisząc o tym: „Karność oddziału Czachowskiego, jego generalne marsze i kontrmarsze wśród zewsząd otaczających go kolumn nieprzyjacielskich, o ile wyrobiły żołnierza – o tyle tak wyczerpywały z sił ludzi, że powszechnie modlono się o bitwy, dla znalezienia w nich śmierci, jako mniej groźnej, od nadludzkich wysiłków; co pewnie koledzy z tych czasów poświadczą, zwłaszcza że i surowość dowódcy, częstokroć przechodziła swą miarę”<sup>15</sup>. Kiedy 10 czerwca 1863 r. oddział pułkownika Czachowskiego został pokonany w starciu pod Bobrzą, podjął on decyzję o rozwiązaniu swej partii powstańczej<sup>16</sup>.

Również płk Józef Oxiński, dowodzący na obszarze Kaliskiego, po bitwie pod Przedborzem 29 czerwca 1863 r. przez kolejne dwa dni starał się oderwać od wroga przez wielogodzinne, wyczerpujące marsze. Nie udało się uciec ścigającym jego partię oddziałom rosyjskim, dlatego też J. Oxiński, jak napisał w pamiętniku, „po pięciu miesiącach nieustannej walki i trudów obozowych popełniłem czyn, za którego się jeszcze dzisiaj rumienię – rozpuściłem tę resztkę oddziału. Partii będącej kupą zaledwie 400 ludzi liczącą, zgłodniałą, zmęczoną, [...] jednym słowem, zdemoralizowaną i niezdolną do żadnego oporu”<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> R. Hirsch, *Z oddziału Jagmina. Wspomnienie*, [w:] *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego 1863–1903*, Lwów 1903, s. 129.

<sup>13</sup> Major (później podpułkownik) Józef Jankowski, ps. Szydłowski – w powstaniu styczniowym początkowo naczelnik powiatu stanisławskiego, później dowódca partii walczącej na terenie Lubelszczyzny. Stracony na stokach Cytadeli 12 II 1864 r.

<sup>14</sup> W. Żelkowski, *Wspomnienia moje z 1863 r. jako siedemnastoletniego powstańca*, [w:] *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie*, red. T. Mencil, Lublin 1966, s. 186–187.

<sup>15</sup> F. Wiśniewski, *W oddziale Czachowskiego. (Urywki z pamiętnika)*, [w:] *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego...*, s. 492.

<sup>16</sup> S. Płoski, *O taktyce oddziałów powstańczych*, „Przegląd Historyczny” 1937–1938, t. XXXIV, nr 2, s. 499. Cf. W. Dąbkowski, *Powstanie styczniowe w puszczy kozienickiej*, Warszawa 1974.

<sup>17</sup> J. Oxiński, *Józefa Oxińskiego wspomnienia z powstania polskiego 1863/64 roku* [odbitka z „Rocznika Łódzkiego”], Łódź 1959, s. 282–283.

Podobnie było w przypadku gen. Edmunda Taczanowskiego, który pod koniec sierpnia 1863 r. po klęsce pod Kruszyną, mimo że jego oddział liczył jeszcze około tysiąca powstańców, podjął decyzję o rozpuszczeniu partii. Jeden z jego podwładnych, Konstanty Małecki, napisał o tym zdarzeniu w swym pamiętniku w następujący sposób: „Wycieńczeni byliśmy ogromnie. Od dwóch dni nie jedliśmy, tak samo i konie, na których nie można było zapiąć kulbak. [...] Pozostało nas około tysiąca, a Moskali było znacznie więcej, więc o ratunku nie było mowy. Rozeszliśmy się po serdecznym podziękowaniu ze strony Taczanowskiego, który nam rzekł: »Za tygodni trzy znów stanę na czele, by wieść was dalej, bronić wolności!«”<sup>18</sup>.

To tylko przykłady działań bardziej znanych dowódców z różnych regionów Królestwa Polskiego dające w sumie podobny obraz. Przypadków rozpuszczenia oddziałów podczas powstania styczniowego było zdecydowanie więcej<sup>19</sup>. Wówczas insurgenci pojedynczo lub grupkami starali się przemieścić w inne miejsce, gdzie dochodziło do reaktywowania oddziału lub przystępowali oni do innej partii powstańczej, którą napotkali na swojej drodze. Wspomniany Jan Podkowa opisywał w kilku miejscach pamiętnika takie właśnie swoje doświadczenia albo przemieszczanie się w pojedynkę: „Po długotrwałym przedzieraniu się chyłkiem przez lasy, udało mi się dotrzeć do obozu powstańców”<sup>20</sup>, bądź w niewielkiej grupce towarzyszy broni: „Pozostało nas tylko 28 [...] Wieczorem udaliśmy się w stronę Łyszkowic i zajechaliśmy do jednego dworu. Tam nam oznajmiono, że w okolicy nie ma żadnego wojska. [...] Przed świtem pojechaliśmy do lasu i tam przebyliśmy pół dnia, po czym ruszyliśmy w stronę Studzianny. W lasach pod Studzianną ukrywaliśmy się pięć dni. Wreszcie spotkaliśmy oddział, złożony z 18-tu ułanów, udających się do partii Langiewicza. Ruszyliśmy z nimi razem...”<sup>21</sup>.

Taki tryb życia musiał wpływać negatywnie na wielu powstańczych żołnierzy. Ich partyzancka codzienność niewiele miała w sobie z bohaterstwa i rycerskości, mnóstwo w niej było trudu, znoju, dokuczał głód i mróz, niekiedy nuda była nie do wytrzymania, pojawiały się nawet frustracja i agresja.

Jeden z żołnierzy słynnego oddziału „żuawów śmierci” François Rochebruna, Filip Sanbra Kahane, po nieudanej wyprawie na Miechów (17 lutego 1863) zgrupowania powstańczego dowodzonego przez Apolinarego Kurowskiego, po 17-godzinnym marszu z obozu w Ojcowie przebył kolejnych kilkadziesiąt

<sup>18</sup> *Pamiętnik Konstantego Małeckiego, weterana 63 roku*, [w:] K. J a d c z y k, J. K i t a, M. N a r t o n o w i c z - K o t, *op. cit.*, s. 142.

<sup>19</sup> *Vide* pamiętniki i materiały zamieszczone w obszernym wydawnictwie pt. *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego...* W niektórych przypadkach władze centralne pociągały takich dowódców do odpowiedzialności, oskarżając ich o przedwczesne rozpuszczenie oddziału. Informacje takie zamieścił w swoim raporcie F.L. v o n E r l a c h, *op. cit.*, *passim*. O niejednym takim przypadku napisał Stefan Kieniewicz w różnych miejscach swej monumentalnej monografii powstania styczniowego. S. K i e n i e w i c z, *op. cit.*, *passim*.

<sup>20</sup> *Pamiętnik Jana Podkowy...*, s. 111.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 117.

kilometrów w ciągu dwóch dni po rozpuszczeniu resztek oddziału przez Francuza. Od Miechowa przez Działoszyce dotarł samotnie nocą do Pińczowa<sup>22</sup>, gdzie „zziębnięty i głodny” liczył na ciepłe przyjęcie przez mieszkańców miasteczka. Niestety próby dostania się do któregoś z domów spełzły na niczym, mimo kołatania do kolejnych drzwi nikt z mieszkańców nie chciał mu otworzyć. Jego frustracja, zmęczenie, głód i zziębnięcie były tak wielkie, że na siłę wtargnął do domu restauratora, u którego mimo oporu, niechęci, a przede wszystkim strachu właściciela, spożył pierwszy od dwóch dni posiłek i zasnął w ubraniu na kilku zsuniętych krzesłach<sup>23</sup>.

Zdarzały się przypadki, że blakający się powstańcy dołączali do pierwszego napotkanego oddziału zbrojnego, który – jak okazywało się – niekoniecznie miał na celu walkę o niepodległość ojczyzny. Niektóre partie zbrojne, korzystając z okazji, dokonywały grabieży i nadużyć na cywilnej ludności zamieszkującej dwory, wsie i miasteczka. W jednym z pamiętników weterana insurekcji styczniowej (w chwili przystąpienia do walki miał tylko 18 lat) czytamy: „Za chwilę siedziałem już na koniu i spędziłem w tej partii około dwa tygodnie. Dnie schodziły na wypoczynku w lesie, a nocami odwiedzaliśmy dwory i folwarki. Prędko bardzo przekonałem się też, że padłem ofiarą podstępny i pomyłki – nie była to bowiem prawdziwa partia powstańcza, lecz drużyna zbójcka. Pomimo wstrętu, jaki czułem do tych zbirów i ich roboty – nie od razu udało mi się od nich odłączyć!”<sup>24</sup>.

Analiza w zasadzie każdego pamiętnika pozostawionego przez uczestników styczniowej insurekcji wskazuje, że życie partyzanckie to była ciągła ruchliwość, ciągłe przemieszczanie się w wielogodzinnych marszach lub w najlepszym razie jazda furmankami czy w okresach zimowych saniami albo w siodle w przypadku formacji jazdy. Ta niemal nieustanna mobilność, skrywana wędrówka najczęściej duktami leśnymi i unikanie z reguły uczęszczanych dróg bitych bardzo dawała się we znaki powstańcom. Szczególnie wówczas, gdy topniejący śnieg lub padające wiele dni deszcze sprawiały, że „drogi zamieniały się w błota i grzęzawiska”<sup>25</sup>. Powstańcy często rwali się do bitwy, ale dowódcy nakazywali odwrót, ponieważ wojska carskie miały wielokrotną przewagę.

„W takich sytuacjach zastanawiałem się, dlaczego ciągle rejterujemy, dlaczego nie atakujemy. Ja, idąc do powstania, sądziłem, że będziemy szukali wroga i bić jak najwięcej, gdzie się zdarzy sposobność, a tymczasem przeciwnie się

<sup>22</sup> Trasa z Ojcowa przez Miechów i Działoszyce do Pińczowa to ponad 80 km pokonane pieszo w ciągu trzech dni (w tym kilkugodzinny udział w bitwie) w lutym, z reguły najzimniejszym miesiącu roku.

<sup>23</sup> F.S. Kahane, *Dzieje Żuawa*, [w:] *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego...*, s. 160–163.

<sup>24</sup> *Przygody powstańca z 1863 roku*, [w:] K. Jadczyk, J. Kita, M. Nartonowicz-Kot, *op. cit.*, s. 132.

<sup>25</sup> *Pamiętnik Jana Podkowy...*, s. 111.

działo” – wspominał Władysław Żelkowski i narzekał na ciągłe przemieszczanie się partii powstańczej, do której trafił jako 17-letni ochotnik marzący o wielkich bitewnych czynach<sup>26</sup>. Młody człowiek przyszedł do powstania, aby walczyć, a będąc już w oddziale, musiał ciągle uciekać. Psychika ochotników narażona była na permanentne wahania nastrojów. Ludzie tego nie wytrzymywali i dezercje wcale nie należały do sporadycznych przypadków.

Jednym z podstawowych problemów, z jakim musieli borykać się powstańcy, była sprawa higieny. Niemal ciągle będący w ruchu, zmieniający miejsce pobytu i ukrywający się w leśnych ostępach nie mieli dostępu do wody, ciężko im było o zmianę czy opranie bielizny i ubrań, stąd jednym z motywów pamiętników powstańczych jest brud i zmaganie się z pasożytami. Dotyczyło to zresztą nie tylko zwykłych żołnierzy, lecz także dowódców oddziałów, których codzienność niczym nie różniła się od dnia powszedniego swoich podkomendnych, zwykłych szeregowców. Czachowski miał mieć na ciele chmarę pasożytów, którą jego podwładni ujrzeli w chwili, gdy zmieniał bieliznę<sup>27</sup>. Niektóre oddziały miały do swojej dyspozycji praczki lub szwaczki, należało to jednak do rzadkości, a nawet wówczas nie były one w stanie zapewnić żołnierzom odpowiedniej ilości czystej bielizny, szczególnie kiedy partia powstańcza często była w drodze. Na szczęście powstańcy mogli liczyć na wsparcie dworów ziemiańskich, które odwiedzali podczas przemieszczania się po terenie, na którym operowała partia. Było to jednak możliwe w sytuacji, kiedy nie trzeba było uciekać w kolejnych dniach przed wrogiem.

Konieczność przemarszów w niekorzystnych warunkach atmosferycznych powodowała, że stan zdrowia powstańców nie przedstawiał się najlepiej. W wielu wspomnieniach powtarza się motyw: głód – mróz – zmęczenie – choroba. Przywoływany Władysław Żelkowski skarżył się w pamiętniku: „[...] za ledwie stanęliśmy, bardzo rano po całonocnym marszu, śnieg z deszczem przemoczył nas, zgłodniaли i niewyspani rzuciliśmy się do jedzenia. Pamiętam wyborny krupnik jęczmienny, na mięsie ugotowany. Za ledwie zdążyłem kilka łyżek zjeść, około nas upadł granat i pękł z hukiem. Jedzenie zostało wylane”<sup>28</sup>.

Zapisy niemal każdego powstańczego pamiętnikarza wskazują również, że taki partyzancki tryb życia sprawiał, że często insurgentom doskwierały przeziębienie, kaszel, odparzenia i odmrożenia. W skrajnych przypadkach wycieńczone organizmy zapadały na ciężkie schorzenia. Ignacy Drygas, powstaniec włościańskiego pochodzenia, który powinien być przecież przyzwyczajony do niewygód i niełatwego chłopskiego życia, po latach wspominał: „[...] głód był taki, że aż człowiek do cna osłabł, po dwóch przeszło tygodniach włóczęgi konie nam zupełnie ustały. Zaczęły się choroby, dwóch ludzi musieliśmy w pewnej wsi zostawić, bo jak

<sup>26</sup> W. Żelkowski, *Wspomnienia moje...*, s. 195.

<sup>27</sup> <http://powstaniestyczniowe.nck.pl/?p=1498> (dostęp: 31 V 2017).

<sup>28</sup> W. Żelkowski, *Wspomnienia moje...*, s. 197.



mówili starsi, dostali tyfusu. Mnie tak przez trzy dni febra trzęsa, że myślałem, iż już nie przeżyję”<sup>29</sup>.

Powstańcy najczęściej musieli więc liczyć na odpowiednie siły i odporność własnego organizmu, a kiedy choroba nie ustępowała, po prostu zwalniano ich z insurekcyjnych szeregów do domu. Oto, jak trudy życia powstańczego wspominał Władysław Bończa-Dygulski: „Po 3-ch dniach błądzenia w lasach Świętokrzyskich, i literalnie o głodzie, a nawet tytoniu nie mieliśmy, dotarliśmy do Słupi. [...] Dano mi kwaterę, gdzie spałem 24 godzin. Widząc mnie, doktor obozowy, chorego i niewygodami wyniszczonego kazał mi bezzwłocznie udać się do domu i tam się wyreperować”<sup>30</sup>.

Niemal nieustanna mobilność partii powstańczych, jakże często starających się umknąć przed posuwającymi się za nimi oddziałami rosyjskimi, stwarzała poważne problemy aprowizacyjne. Zdarzało się niejednokrotnie, że możliwość zjedzenia porządnego, ciepłego i sycącego posiłku była dla powstańców rzadkością i gratką. Dotyczyło to sytuacji, kiedy w przypadku szybkiego wycofywania się lub ucieczki powstańcy zmuszeni byli porzucić wozy taborowe, na których przewożono naczynia do gotowania i zapasy żywności. Marcin Rembacz, żołnierz z partii M. Langiewicza, zamieścił w swoich wspomnieniach takie oto zdania: „Wreszcie przybyliśmy do pamiętnej, starej Wiślicy. Tu dopiero jakaś poczciwa mieszczańka nakarmiła mnie wyborną jajecznicą. Jakaż to była uczta dla pustego żołądka, który częstokroć trzeba było z braku pożywienia ordynarną wódką zaspokajać”<sup>31</sup>.

Do sporadycznych przypadków należały zaś sytuacje, kiedy partia, w której służył M. Rembacz, po długotrwałym i wyczerpującym marszu, znalazł się w majątku Chroberz, należącym do margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, uznawanego przez dowódców powstańczych za zdrajcę sprawy narodowej. Jak zanotował: „Przybyliśmy do Chrobrza, własności margrabiego Wielopolskiego. Tutaj dyktator dozwolił na rekwizycję. Najwięcej ofiar dostarczały obory, chlewy i kurniki margrabiego, a piwnice zaopatrzone obficie wypróżniono w okamgnieniu. Wiara rozpaliała ogniska, piekła na patykach kury, gęsi, indyki, ćwiartki baraniny, wołowiny, robiła chwilowe zapasy, popijała zawzięcie na pohybel Moskałom, przy czym śpiewy powstańcze rozbrzmiewały dalekim echem”<sup>32</sup>.

Właśnie regularne i będące niemal powszechną praktyką spożywanie alkoholu przez insurgentów pozwalało im niejednokrotnie przetrwać trudy życia powstańczego. Kwarta wódki (0,25 l) była częścią dziennej racji żywnościowej powstańca. Problemem wielu oddziałów było nadużywanie alkoholu. Jeden z dowódców

<sup>29</sup> *Pamiętnik Ignacego Jana Drygasa*, [w:] *Wspomnienia chłopów powstańców 1863 r.*, red. E. Kozłowski, Kraków 1983, s. 76.

<sup>30</sup> W. Bończa-Dygulski, *Wspomnienie Sandomierzaka*, [w:] *W czterdziestą rocznicę Powstania styczniowego...*, s. 116.

<sup>31</sup> M. Rembacz, *Z biegu życia wspomnień kilka dla pamięci młodszego pokolenia*, [w:] *Wspomnienia chłopów powstańców...*, s. 38.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 34.

partii, Władysław Sokołowski, ps. Iskra, został nawet skazany na karę śmierci przez sąd wojenny za rozpijanie żołnierzy i organizowanie hulanki w swoim oddziale<sup>33</sup>. Żelkowski wspomina, że kiedy dostał się do oddziału powstańczego, pierwsze jego wrażenia wyglądały następująco: „[...] późnym wieczorem stanęliśmy pod lasem żyrzyńskim, i tam nastąpił pierwszy nocleg na nagiej ziemi [...] po zmówieniu rannego pacierza dostaliśmy po kieliszku wódki i kawałku chleba z kawałeczkiem słoniny, co stanowiło nasze śniadanie”<sup>34</sup>.

Alkohol był jednym ze sposobów na radzenie sobie ze stresem, zmęczeniem, łagodzeniem ogromnego napięcia towarzyszącego nie tylko potyczkom i bitwom, lecz także wielogodzinnym marszom i nieustannej próbie oderwania się od wroga. Wódka uspokajała żołnierzy, dodawała im pewności siebie, której niewyszkolonym i niedoświadczonym dramatycznie wszak brakowało, a także zmniejszała strach. Niejeden z młodych powstańców-pamiętnikarzy wspominał o swoich pierwszych doświadczeniach z alkoholem związanych właśnie z powstańczymi przeżyciami.

Jednak okoliczności powyżej opisane związane z problemami aprowizacyjnymi dotyczyły sytuacji, kiedy partie powstańcze musiały przez kilka dni z rzędu być w ruchu albo gdy utraciły po potyczce swoje tabory. W przypadku, kiedy marsze odbywały się bez oddziałów rosyjskich „na karku” i można było rozłożyć się w miarę spokojnie na nocleg, albo przebywano przez dłuższy czas w jednym obozie, a przy okazji dotarło zaopatrzenie z pobliskiego dworu lub miasteczka, to wtedy „Pożywienie składało się ze świeżego mięsa z bydła, które bito w obozie, słoniny, żytniego chleba, z mąki różnego gatunku, między innymi tatarczanej, solonego masła, gorzałki i t. p.”<sup>35</sup>.

Zazwyczaj wówczas jadano dwa razy dziennie, a główny, gorący posiłek, najczęściej zupę na mięsie, spożywano wieczorem. Na okrzyk „nieprzyjaciel się zbliża” gotujący żołnierze błyskawicznie opróżniali kotły, pozostawiając w nich jednak mięso. W przypadku, kiedy był to fałszywy alarm, dolewano wody i gotowano zupę ponownie. Z kolei konie powstańcze przez znaczną część roku wypędzano po prostu na pastwiska, a w okresie zimowym karmiono je „twardą paszą”, której „zbywało tylko wtedy, kiedy bezpośrednio przedtem kozacy zabrali wóz z furazem”<sup>36</sup>.

Należy pamiętać jeszcze o jednym istotnym elemencie związanym z przemieszczaniem się partii powstańczych podczas insurekcji 1863 r. Zdaniem przywoływanego szwajcarskiego autora raportu o wojnie partyzanckiej w Polsce

<sup>33</sup> K. Jadczyk, *Przyczynki do działalności polskiego sądownictwa wojskowego w powstaniu 1863–1864 r. Sprawa wyroków śmierci na Władysława Sokołowskiego „Iskrę”, Tomasza Stamirowskiego i Józefa Sawickiego*, „Acta Universitatis Lodzianensis”, Folia Historica 88, 2012, s. 142–148.

<sup>34</sup> W. Żelkowski, *Wspomnienia moje...*, s. 187.

<sup>35</sup> F.L. von Erlach, *op. cit.*, s. 125–126.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 126, 138.

oddziały powstańcze były mistrzami w maskowaniu swojego marszu przed wrogiem i wprowadzaniem go w błąd. Gdy kolumna musiała przeciąć piaszczystą albo błotnistą drogę, to cały oddział lub połowa żołnierzy przemierzała drogę, idąc tyłem. „Pułkownik Ludwik Narbutt, przechodząc z puszczy nackiej do grodzieńskiej, dla ukrycia kierunku swego pochodu kazał oddziałowi maszerować tyłem przez piaski na przestrzeni kilkuset sążni i takim sposobem zyskał potrzebny żołnierzom kilkudniowy odpoczynek, gdyż omylił postępującego za sobą nieprzyjaciela”<sup>37</sup>.

Inny sposób maskowania marszu związany był z przechodzeniem przez skrzyżowania dróg. Wówczas kolumna powstańcza dzieliła się na kilka części i rozchodziła w różne kierunki, aby ponownie zejść się na odcinku drogi, na którym mniej pozostawiało się śladów. W celu zamaskowania oznak swojego przemarszu powstańcy używali również wozów chłopskich z okolicznych wsi. Po przemieszczeniu się kolumny powstańczej po jakiejś drodze przepuszczano po niej wozy chłopskie w odwrotnym kierunku do marszu insurgentów. W przypadkach, kiedy partia powstańcza miała przemieszczać się niezauważona, bardzo dużą uwagę przykładano do zachowania jak największej ciszy, szczególnie w czasie nocnych marszów, kiedy dźwięki roznosiły się na znaczną odległość<sup>38</sup>.

Zaprezentowane przeze mnie elementy dotyczące przemieszczania się partii powstańczych podczas narodowej insurekcji z lat 1863–1864 i konsekwencje tej mobilności nasuwają konstatację, że insurgenci styczniowi wiedli niemal tułaczy tryb życia. Nieustanne przemieszczanie się, ciągła leśna wędrówka w celu zaatakowania patrolu nieprzyjacielskiego bądź połączenia się z inną partią powstańczą, ale najczęściej ucieczka przed przeważającym liczebnie oddziałem rosyjskim, jak wynika z analizy niejednego pamiętnika, wpływały negatywnie na stan psychiczny powstańców. Niejednokrotnie koszmarny stan fizyczny i psychiczny powstańców przyspieszał rozwiązanie, rozbicie bądź ucieczkę „za kordon” kolejnych partii, co wpływało na ograniczenie sił militarnych powstania. Insurgenci wracali do domów, jednak trudy partyzanckiego charakteru walki, w tym nieustanne przemieszczanie się partii powstańczych, pozostawały w ich pamięci na długie lata, na co wyraźnie wskazuje analiza niejednego pamiętnika.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 161–162. Cf. W. Karbowski, *Ludwik Narbutt. Życiorys wodza w powstaniu styczniowym na Litwie*, Grodno 1935.

<sup>38</sup> F.L. von Erlach, *op. cit.*, s. 161.

## Bibliografia

### ŹRÓDŁA DRUKOWANE

- Bończa-Dygułski W., *Wspomnienie Sandomierzaka*, [w:] *W czterdziątą rocznicę Powstania Styczniowego 1863–1903*, Lwów 1903.
- Erlach von F.L., *Partyzantka w Polsce w r. 1863 w świetle własnych obserwacji, zebranych na teatrze walki od marca do sierpnia 1863 roku*, przekł. J. Gagatęk, W. Tokarż, przedmowa i przypisy W. Tokarż, Warszawa 1919.
- Hirsch R., *Z oddziału Jagmina. Wspomnienie*, [w:] *W czterdziątą rocznicę Powstania Styczniowego 1863–1903*, Lwów 1903.
- Kahane Sanbra F., *Dzieje Żuawa*, [w:] *W czterdziątą rocznicę Powstania Styczniowego 1863–1903*, Lwów 1903.
- Oxiński J., *Józefa Oxińskiego wspomnienia z powstania polskiego 1863/64 roku* [odbitka z „Rocznika Łódzkiego”], Łódź 1959.
- Pamiętnik Ignacego Jana Drygasa*, [w:] *Wspomnienia chłopów powstańców 1863 r.*, red. E. Kozłowski, Kraków 1983.
- Pamiętnik Jana Podkowy weterana z 1863 roku*, [w:] K. Jadczyk, J. Kita, M. Nartowicz-Kot, *Powstanie styczniowe w Łodzi i regionie. Studia i materiały*, Łódź 2014.
- Pamiętnik Konstantego Małeckiego, weterana 63 roku*, [w:] K. Jadczyk, J. Kita, M. Nartowicz-Kot, *Powstanie styczniowe w Łodzi i regionie. Studia i materiały*, Łódź 2014.
- Przygody powstańca z 1863 roku*, [w:] K. Jadczyk, J. Kita, M. Nartowicz-Kot, *Powstanie styczniowe w Łodzi i regionie. Studia i materiały*, Łódź 2014.
- Rembacz M., *Z biegu życia wspomnień kilka dla pamięci młodszego pokolenia*, [w:] *Wspomnienia chłopów powstańców 1863 r.*, red. E. Kozłowski, Kraków 1983.
- Wiśniewski F., *W oddziale Czachowskiego. (Urywki z pamiętnika)*, [w:] *W czterdziątą rocznicę Powstania Styczniowego 1863–1903*, Lwów 1903.
- Żelkowski-Dąbrowa W., *Wspomnienia moje z 1863 r. jako siedemnastoletniego powstańca*, [w:] *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie*, red. T. Mencel, Lublin 1966.

### OPRACOWANIA

- Dąbkowski W., *Powstanie styczniowe w puszczy kozienickiej*, Warszawa 1974.
- Jadczyk K., *Przyczynę do działalności polskiego sądownictwa wojskowego w powstaniu 1863–1864 r. Sprawa wyroków śmierci na Władysława Sokołowskiego „Iskrę”, Tomasza Stamirowskiego i Józefa Sawickiego*, „Acta Universitatis Lodzensis”, Folia Historica 88, 2012, s. 137–159.
- Jadczyk K., Kita J., Nartowicz-Kot M., *Powstanie styczniowe w Łodzi i regionie. Studia i materiały*, Łódź 2014.
- Karbowski W., *Ludwik Narbutt. Życiorys wodza w powstaniu styczniowym na Litwie*, Grodno 1935.
- Kieniewicz S., *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983.
- Kozłowski E., *Wrzosek Mieczysław, Historia oręża polskiego 1795–1939*, Warszawa 1984.
- Maliszewski E., *Organizacja powstania styczniowego*, Warszawa [1919].
- Płoski S., *O taktyce oddziałów powstańczych*, „Przegląd Historyczny” 1937–1938, t. XXXIV, nr 2, s. 495–503.

JAROSŁAW KITA

### **Movement of insurgent parties during the January Uprising**

**M**ovement of insurgent parties played an significant role during the January Uprising, in connection with the guerrilla nature of the fighting and the overwhelming predominance of Russian troops. Much depends on the skills and creativity of the departmental commanders. Marches were held in accordance with established rules, in case there was no threat from the enemy, but always with proper security of the marching column. However, most insurgent parties had to hide and march at night for hours and often days, running away from the pursuing Russians. The insurgents used a variety of masking and misleading activities during marches. The negative consequence of this forced mobility was nearly wandering lives of the insurgents. The insurgents were returning home, but troubles of the guerrilla fights, including the constant movement, remained in their memory for years. This is clearly indicated by the analysis of many memoirs.

**Keywords:** January Uprising, insurgent units, movement.